ŚWIATOWID

11 LISTOPADA 193
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

W SZESNASTOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI.

nr. 46



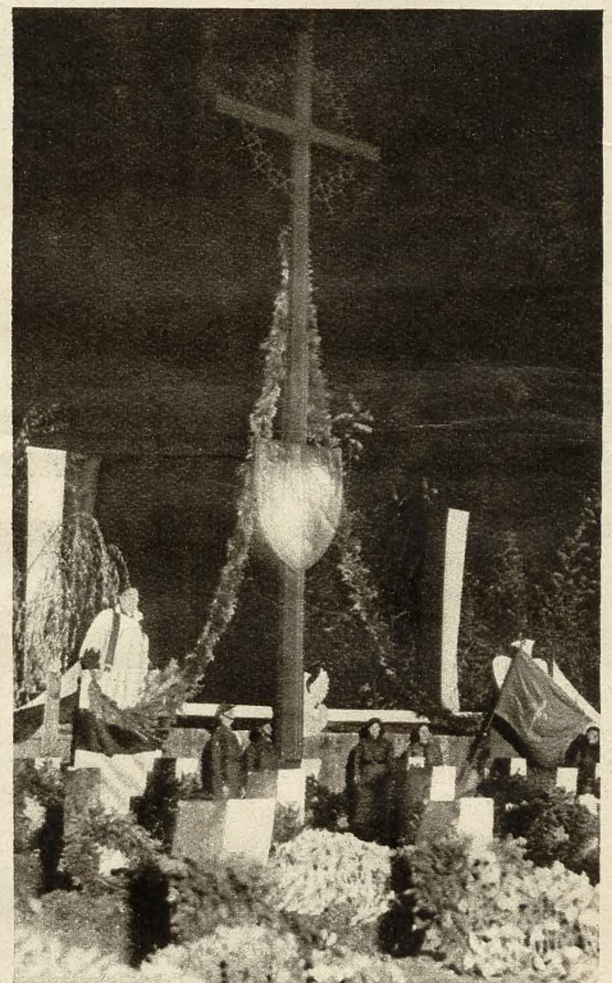
CZEŚĆ ARMJI POLSKIEJ!





DZIESIĘCIOLECIE WYŻSZEJ SZKOŁY WOJENNEJ. Otwarta w 1924 r. Wyższa Szkoła Wojenna obchodziła w tych dniach 10-lecie swego istnienia, które uczczono zjazdem jej b. słuchaczy (na zdjęciu u góry). Na zaproszenie III karsu przybył na ten obchód z Paryża gen. Faury, jeden z twórców tej szkoły. Powitalne przemówienia wygłosili gen. Kutrzeba, gen. Gąsiorowski i płk. dypl. Endel-Ragis. Jako ostatni zabrał głos gen. Faury, którego powitano burzliwemi oklaskami. Na zdjęciu gen. Faury w towarzystwie płk. Jaklina (po lewej) i płk. Endel-Ragisa, po wpisaniu się do księgi honorowej.





ZJAZD INWALIDÓW WOJENNYCH W POZNANIU. W Poznaniu obradował Zjazd przewodniczących Zarządów wojewódzkich Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, w którym uczestniczyli także członkowie Zarządu Głównego z Warszawy. M. in. przybyli mjr. poseł Wagner, delegat Krakowa poseł Łobodziński, delegat Śląska poseł Karkoszka, delegat Poznania Stachecki i wielu innych. Przedmiotem obrad było zapoznanie się Zarządu Głównego z całokształtem spraw inwalidzkich na terenie Rzeczypospolitej, która świadoma zaciągniętych zobowiązań, wobec tych, którzy dla jej sprawy narazili się na kalectwo, stara się ulżyć ich doli. Na zdjęciu fragment obrad.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Uroczyste złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

WARSZAWA KU CZCI BOHATERÓW. W Zaduszki społeczeństwo oddało hołd tym bohaterom, którzy za sprawę naszej Niepodległości oddali życie i śpią teraz na cmentarzach, po zapomnianych mogiłach, przedziurawieni kulami. Symbolem tych bezimiennych żołnierzy jest grób Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie, gdzie też dnia 1 listopada odbyło się uroczyste złożenie wieńców od P. Prezydenta Rzplitej, p. Marsz. Piłsudskiego i p. premjera Kozłowskiego. — Nie zapomniano także o cmentarzyku powstańców z 1863 r., który mieści się w obrębie cmentarza wojskowego na Powązkach. Przybyły tam delegacje różnych stowarzyszeń, oraz młodzieży szkolnej ze sztandarami i złożyły wieńce i kwiaty (na zdjęciu).

POWÓDŹ W KALIFORNJI.



Po trwającej prawie przez cały rok suszy, nastąpiło w Kalifornji oberwanie chmury, które spowodowało wezbranie miejscowych rzek i powódź. Na zdjęciu fragment zniszczonej dzielnicy w mieście Montrose, gdzie woda przewalała się środkiem ulicy.



Dyktator w dziedzinie obuwia p. Lucjan Leszczyński, w ubiegłym tygodniu powrócił z Paryża i Londynu. Przywiezione przez niego modele budzą niezwykłe zainteresowanie i zachwyt.

WYCIECZKA Z TORUNIA W BERLINIE



Mieszkańcy Torunia którzy brali udział w wycieczce.

Scherl.



Szef Schulze wznosi okrzyk ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Scherl.

Dnia 31 ub. m. przybyła do Berlina wycieczka z Pomorza, głównie z Torunia, licząca ponad 600 osób. Na dworcu udekorowanym flagami o barwach polskich i niemieckich powitała ich muzyka oddziałów szturmowych, a szef propagandy Schulze wygłosił przemówienie, w którem podkreślił, że nic tak nie przyczynia się do wzajemnego poznania, jak wycieczki Polaków do Niemiec i Niemców do Polski. Na zakończenie szef Schulze wzniósł okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego i kanclerza Hitlera, który wszyscy powtórzyli z zapałem.
Wycieczka zabawiła w Berlinie przez sześć dni.

MOSKWA BUDUJE METRO.



Spajanie szyn.

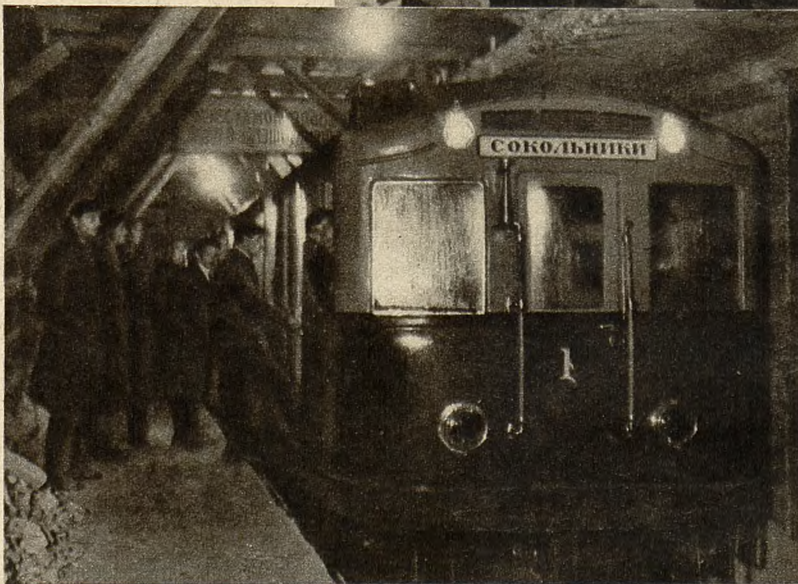
Przy pracy nad tunelem.

Jednym z najważniejszych problemów życia wielkich miast jest sprawa uregulowania ruchu komunikacyjnego. Dawniejszy sposób rozwiązania tego problemu przez budowę kolei miejskich, czyli tramwajów, zrazu konnych, później elektrycznych, przy wzmożonym ruchu wielkomiejskim jest dzisiaj już przestarzały. Tramwaje nie wystarczają do przewożenia na większe przestrzenie mieszkańców wielkiego miasta, mających do załatwienia sprawy w rozmaitych jego miejscach i często mieszkających poza jego peryferjami, ponadto zaś wozy tramwajowe stały się już przeszkodą w rozwoju komunikacji, zatarasowując ulice. Również i załatwienie sprawy komunikacyjnej przez puszczenie w ruch linij autobusowych nie rozwiązuje tego zagadnienia, autobusy bowiem mogą pomieścić stosunkowo małą liczbę pasażerów, a skutkiem konieczności dodawania do każdego wozu personalu obsługującego go, sprzedającego bilety itd., nie rentują się one. To też za najlepszy sposób ułatwienia komunikacji w obrębie wielkich miast uznano budowę kolei podziemnych, oczywiście z popędem elektrycznym. Każdy, kto miał sposobność być w Paryżu, wie, jakiem dobrodziejstwem jest dla tego miasta kolej podziemna, zwana tam „Metropolitain“, od czego poszła skrócona nazwa „Metro“. Jeszcze lepszą jest londyńska „Tuba“, w ostatnich zaś czasach wielkie miasta amerykańskie wykorzystały w tej dziedzinie postęp eletrotechniki, zapewniając pasażerom kolei podziemnej zarówno wielką szybkość jak i bezpieczeństwo, a nawet i komfort. To też można było przewidzieć, że Moskwa, stawszy się za czasów bolszewickich stolicą olbrzymiego państwa, centralą mnóstwa urzędów i organizacyj, postara się o budowę „Metro“. Za caratu kolej podziemna nie miała tam uzasadnienia praktycznego. „Białokamienna“ Moskwa nie była stolicą państwa, od czasu Piotra Wielkiego oddawszy tę funkcję nowotworowi, Petersburgowi, była bardzo wysoko postawiona w opinji społeczeństwa rosyjskiego, jako kolebka Rosji, siedziba główna prawosławia („Sorok soroków“ — 40 razy 40 cerkwi), ale ruch w niej był stosunkowo nieduży i dlatego obsługiwały ją dostatecznie tramwaje i dorożki, zrazu tylko słynne moskiewskie dorożki konne z typowymi „izwoszczykami“, później i motorowe. Obecnie ludność Moskwy wzrosła ponad trzy miljony, z których większość mieszka nie w obrębie ośrodka miasta, lecz w podmiejskich dzielnicach. Taksówki są w Moskwie bardzo rzadkie i dostępne tylko niemal wyłącznie dla członków kolonij zagranicznych, i dla urzędników sowieckich. To też już w planie pierwszej „piatiletki“ była postanowiona budowa moskiewskiego „Metra“, a plan drugiej „piatiletki“ włączył ją do swoich zasadniczych zadań. Obecnie właśnie w 17-tą rocznicę wybuchu październikowej (bolszewickiej) rewolucji otwiera się ruch na pierwszym odcinku zbudowanej już kolei podziemnej.

Jest to przedsięwzięcie, dorównywujące rozmiarami i intensywnością słynnym zakładom przemysłowym technicznym jak Dnieprostroj lub Magnitostroj. W pracach nad budową moskiewskiego „Metro“ wzięły udział wielkie rzesze robotników, co zresztą przy bolszewickim systemie rządowym łatwo dało się uskutecznić. Trzeba jednak przyznać, że i poza tymi robotnikami, pracującymi z nakazu, ludność Moskwy wykazała nadzwyczajny zapał do tej budowli, uważając ją niejako za punkt honoru. Nawet w dniach wolnych od obowiązkowej pracy Moskwiczanie stawali do robót przy kolei, a nie bez znaczenia był taki np. fakt, że ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie manifestacyjnie stawił się jako ochotnik do tej pracy, zakasał rękawy i wraz z innymi chwycił za łopatę. Do 1 stycznia b. r. wydobyto 875.000 m³ ziemi, do budowy tuneli i torów zużyto 186.000 m³ betonu, wykonawszy w ten sposób 45% całości robót ziemnych i 26% robót betonowych. Pracowało nad tem 67.000 ludzi, pomiędzy którymi było 55.000 robotników i 4.500 inżynierów. Całość trasy kolei podziemnej obliczona jest na 80 km. Z tego 40 km. ma być wykończonych w obrębie drugiej „piatiletki“, t. zn. do 1937 r. Do tej chwili z tego wykonano 11.9 km, zatem linję, narazie przy olbrzymim ruchu moskiewskim niewielkie posiadającą znaczenie praktyczne, lecz będącą początkiem wielkiego dzieła. Oczywiście zastosowano tutaj wszystkie najnowsze doświadczenia w tej dziedzinie, to też niewątpliwie moskiewskie „Metro“ po dokonaniu całości robót będzie najlepszem w Europie. Również przypuszczać należy, że jeszcze przed upływem drugiej piatiletki pierwotny plan, obliczony jedynie na 80 km. okaże się za mały.



Pasażerami „Metra“ moskiewskiego są ludzie ubrani skromnie. Przeważają wśród nich robotnicy.



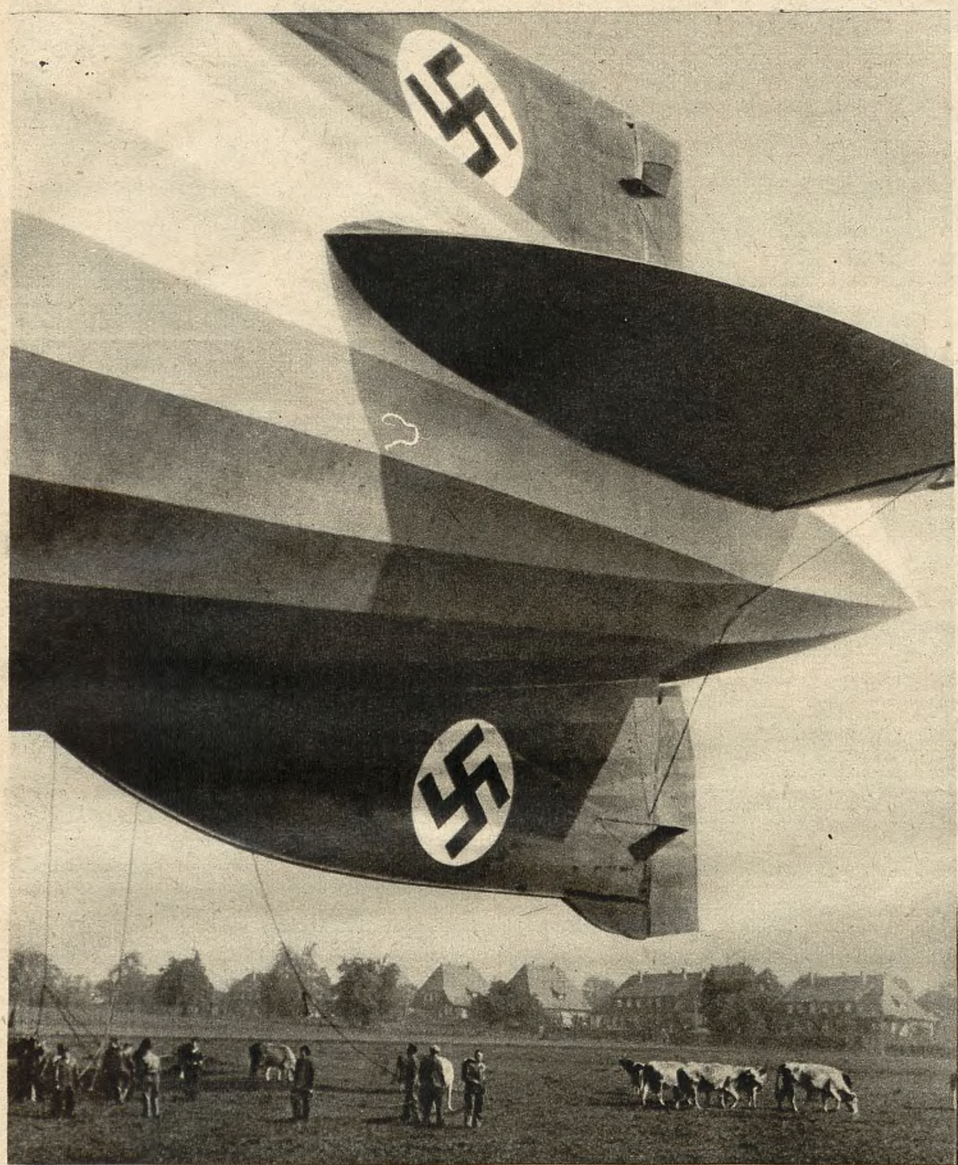
Dnia 15 października uruchomiono pierwszy odcinek „Metra“ z dzielnicy Sokolniki w Moskwie na plac Konsomolców. „Unionbild“.

BUSKO-ZDRÓJ.



Piękna, złota polska jesień sprzyja kuracjuszom, przybywającym jeszcze obecnie do Buska, tego pięknego zdrojowiska ziemi kieleckiej, aby w obecnym tanim sezonie zażyć prawdziwego wypoczynku. Zdjęcie nasze przedstawia hal w wspaniałym pawilonie kąpielowym.

OLBRZYM NA UWIĘZI.



We Friedrichshafen nad jeziorem Bodeńskiem znajdują się hangary „Zeppelinów", utrzymujących stałą komunikację pomiędzy Europą a Ameryką Południową. Gigantyczny ten rajd odbywają Zeppeliny 12 do 14 razy do roku, zabierając pasażerów i pocztę. Jak dotąd, wszystkie te przeloty, połączone z ogromnemi niebezpieczeństwami, przeszły bez wypadku. Na zdjęciu start „Zeppelina" do lotu transatlantyckiego.

SPEKULANCI NA MIĘSIE ARMATNIEM



Przedstawiciele amerykańskiego przemysłu lotniczego i wojennego przed komisją śledczą w Waszyngtonie.

Olbrzymie wrażenie w całej Ameryce wywołały relacje komisji, powołanej przez prezydenta Roosevelta dla wyjaśnienia zakulisowych działań przedsiębiorców, handlujących bronią. Okazało się bowiem, że dla ludzi tych nie istnieją żadne względy, ani państwowe, ani narodowe, ani wreszcie etyczne, że wielkie wytwórnie broni, znajdujące się w rękach prywatnych, są ze sobą w ciągłym kontakcie i że dla zrobienia pieniędzy nie cofają się przed żadną zbrodnią, zamachem stanu, przekupstwami, zdradą interesów ojczystych itd. Szli oni jednem słowem w ślady miljonera Zacharowa, który w r. 1921 własną ojczyznę, Grecję, uwikłał w beznadziejną wojnę, aby tylko znaleźć zbyt na broń i amunicję, pochodzącą z fabryk angielskich, których był właścicielem. Oczywiście nie należy się łudzić, że Roosevelt złamie międzynarodówkę fabrykantów broni. Raczej oni go unieszkodliwią, bo świat, zbrojąc się gorączkowo, potrzebuje armat i karabinów.

Z POD ZNAKU ŚW. HUBERTA.



Powrót z biegu myśliwskiego w Garwolinie.
Zdjęcia Fot. Andrzejkowicz — Garwoliu.



Pierwszy pułk strzelców konnych zorganizował dnia 27 X. 1934 w Garwolinie tradycyjny bieg za lisem, w którym wzięło udział 74 jeźdźców, w tem 13 amazonek. Prowadził płk. Zakrzewski. Zaczajonego lisa wytropiła p. Jadwiga Fabrycówna, córka inspektora armji. Na zdjęciu widzimy ją na dzielnym siwoszu w otoczeniu współzawodników.



Dnia 3 b. m. P. Prezydent Rzpltej w towarzystwie ministra Rolnictwa Poniatowskiego i dyrektora Lasów państwowych p. Loreta udekorował Krzyżami Zasługi zasłużonych pracowników Lasów państwowych, których świętem jest dzień św. Huberta, Patrona myśliwych. *Fot. W. Pikiel — Warszawa.*

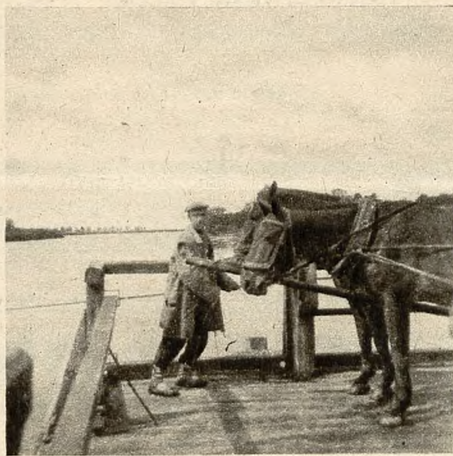
JAK WYGLĄDALI „MOSKALE"?



Fot. J. L.

Dziś, gdy z okazji 16-lecia Polski niepodległej rozpamiętywane są w całym kraju walki, które poprzedziły chwilę wyzwoleń warto jest przypomnieć młodemu pokoleniu, jak wyglądali owi legendarni „Moskale", z którymi wyruszał na podbój Europy w 1914 r. książę Mikołaj Mikołajewicz i z którymi zetknęli się Legjoniści pod Mołotkowem, Łowczówkiem, Konarami, i t. d. Nazywano ich „burkami", bo nosili długie, sięgające aż do samej ziemi płaszcze burego koloru. Były to chłopiska ogromne, ale dobroduszne i mało inteligentne. Na dzielności i odwadze im nie zbywało, ale ich oficerowie nie stali na wysokości zadania. Często pędzono ich karabinami maszynowemi na nieprzyjacielskie pozycje w 16-tu rzędach, jak to miało dotąd miejsce pod Przemyślem. Poddawali się chętnie, bo do wojny nie mieli ochoty. Panicznie bali się Niemców, czyli Germanów. Austrjacy jeńców rosyjskich wypożyczali ludności cywilnej do robót polnych. Na zdjęciu jeńcy rosyjscy, wzięci do niewoli w Karpatach w 1914 roku.

KIEDY TUREK NAPOI KONIA W HORYNIU.



Fot. Dangel — Wilno.

W dniu święta Niepodległości warto przypomnieć starą przepowiednię Wernyhory, która zadziwiająco sprawdziła się. Mianowicie Wernyhora, który żył przy końcu XVIII wieku, zapowiedział, że Polska znowu zmartwychwstanie „gdy Turek napoi konia w Horyniu". Horyń (na zdjęciu) jest to prawy dopływ Prypeci, który bierze początek na zachodnim krańcu powiatu Krzemienieckiego w pobliżu Wielkiej i Małej Horyńki.

Jest to spokojna, bagnista rzeka, tworząca wielkie rozlewiska. Otóż traf chciał, że w czasie europejskiej wojny tureckie wojska, z Austrją sprzymierzone, stały właśnie nad Horyniem i rzeczywiście konie w tej rzece poiły. W dwa lata później powstała niepodległa Polska. Któż mógł się spodziewać, że Turcy, którzy już od prawie dwóch wieków nie nachodzili terytorjum Polski, znajdą się na jej obszarze, w tak niezwykłych okolicznościach i zrealizują wizję Wernyhory...

AUTOSTRADA NA SZCZYT RÓWNICY.

„Światowid" był pierwszem pismem w Polsce, które podało przed kilku tygodniami zdjęcia z budowy drogi na szczyt Równicy w Beskidach Śląskich. Obecnie w ub. niedzielę droga ta, wynosząca 7 km. długości i biegnąca od szosy Skoczów-Ustroń-Jaworzynka na szczyt Równicy, wysoki na 769 m. została otwarta w obecności przedstawicieli władz wojewódzkich, wojskowych i gminnych. Imieniem gminy Ustronia przemówił naczelnik Błaszczyk, składając podziękowanie dzielnym junakom, którzy pod kierunkiem pp. inż. Lebdy, Obtułowicza, Pietrusiewicza, Szyndlara i Lazaryka tę drogę budowali. W związku z otwarciem tej autostrady odbył się zjazd gwiaździsty samochodów i motocykli, do którego stanęło sto maszyn.



Schronisko na szczycie Równicy, dokąd prowadzi obecnie nowa autostrada z Ustronia.



Naczelnik m. Ustronia p. Błaszczyk, wygłasza przemówienie do wicewojewody śląskiego p. Saloniego. Zdjęcia Fot. Cz. Datka — Katowice.



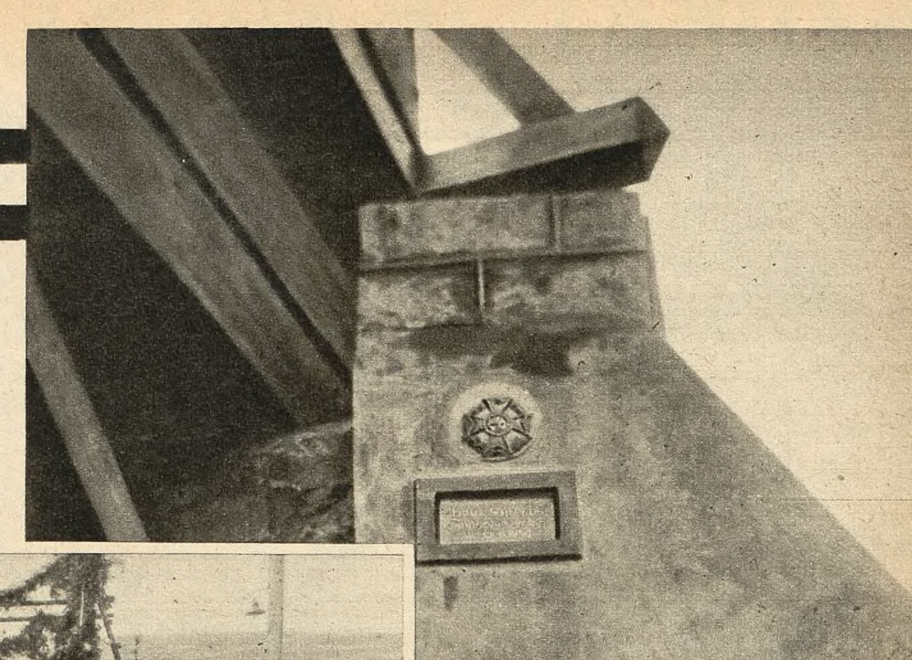
Ewakuowanie materjału budowlanego podczas przyboru Raby pod Pcimem.



Most zbudowany przez V. baon saperów na Dunajcu pod Hubą. Długość jego wynosi 105 m. Jest to most szeroki, na którym mogą mijać się dwa autobusy największego typu. Wytrzymuje obciążenie 12—15 tonn. t. zn. 15.000 kg.



Prowizorycznie naprawiony most na rzece Kamienicy pod Nowym Sączem.



Budowa mostu na rzece Łososinie w miejscowości Młynne przez kompanję szkolną 4-go bataljonu saperów, którego odznakę wykutą w kamieniu na filarze mostu widzimy na zdjęciu.



Akcją odbudowy mostów kierował płk. Arczyński, szef saperów w M. S. W. Na zdjęciu widzimy go na uroczystości otwarcia mostu na Rabie w Myślenicach (kroczy na czele grupy po lewej stronie). Obok niego m. in. widoczny mjr. Hniłko, oficer sztabu 2-ej brygady saperów i mjr. Olczak, zastępca d-cy 2-go Baonu mostów kolejowych. Ostatni symboliczny gwóźdź wbija w most mjr. Kellmann, dowódca 2-go baonu mostów kolejowych.

WOJSKO ODBUDOWAŁO MOSTY NA TERENACH POWODZIOWYCH



Budowa mostu na Rabie pod Myślenicami przez 2 kompanje III. bataljonu mostów kolejowych z Legjonowa.



Budowa mostu na potoku Mordarka w Limanowej przez 3-cią kompanję IV-go bataljonu saperów.

Olbrzymia powódź, która nawiedziła w lipcu b. r. Małopolskę, wyrządziła szkody przedewszystiem w województwie krakowskiem, niszcząc szlaki komunikacyjne, jak drogi, mósty, koleje itd. Wedle oficjalnego zestawienia woda zerwała w województwie krakowskiem 94 mosty, a w całem państwie 176 o łącznej długości 4.887 m, uszkodziła zaś 244 o łącznej długości 3.973 m, zniszczyła 51 kilometrów dróg, uszkodziła 116 km. o łącznej wartości 56,619.060 złotych.

Po doraźnej pomocy ze strony wojska podczas powodzi, przyszła kolej na dłuższą i planową akcję, mającą na celu przywrócenie używalności uszkodzonych arteryj komunikacyjnych. Konieczność szybkiej, sprawnej i mało kosztownej pracy sprawiła, że z inicjatywy pierwszego wiceministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, zaprzągnięto do odbudowy wszystkie oddziały saperskie. Kierownictwo robót z ramienia wojska objął szef saperów Min. Spraw Wojskowych pułk. Arczyński, oddziały zabrały ze sobą potrzebne sprzęty i narzędzia, a materjału na odbudowę dostarczyły władze wojewódzkie. Brano drzewo przeważnie z lasów państwowych, np. z puszczy Białowieskiej, z Wejherowa, z Karpat itd.

Pracowały: II baon saperów Puławy, II baon mostów kolejowych z Jabłonnej, IV Przemyśl, V Kraków w pełnym składzie, oraz po jednej kompanji z bataljonów mostowych I, III, VI, VII, VIII z baonów mostów kolejowych kompanje silnikowe i elektrotechniczne.

Praca trwała od 1 sierpnia do 27 października. W czasie tym odbudowano 42 mosty



Niezmordowanie pracowali saperzy, bataljony mostowe i wojskowe pułki kolejowe nad naprawą szlaków komunikacyjnych, zniszczonych przez powódź.

ogólnej długości ponad 2.100 m., wśród nich szczególnie imponująco przedstawia się most szosowy na Rabie, most na Białce w Ciężkowicach i most pod Hubą na Dunajcu na drodze Nowy Targ — Czorsztyn.

Najsprawniej poszła robota w Nowotarskiem, ale też władze wojskowe nie mają dość słów pochwały dla tamtejszego inżyniera powiatowego p. Jana Turyczyna, który okazał się znakomitym organizatorem i świetnym fachowcem i ani razu nie spóźnił się w dostawie potrzebnego materjału. Ostatni most oddano do użytku 28 ub. m. na Białej w Łowczówku. Ponadto oddziały saperów kolejowych odbudowały 116 m. mostów kolejowych i naprawiły 2.000 m. toru kolejowego, wreszcie wojsko odbudowało 20 km dróg. Dorobek to zaiste imponujący. Jest on zasługą żołnierzy, którzy otrzymując dodatek dzienny w wysokości 8 groszy (słuchajcie!!) pracowali w zawrotnem tempie, a każdy baon uważał, aby go drugi nie wyprzedził. Społeczeństwo może być dumne, że w tym wyścigu pracy nasza dzielna armja wykazała swoją tężyznę, zagoiła rany zadane przez powódź i spełniła godnie swój obowiązek. Teraz kolej na władze cywilne. Ktoś energiczny, przedsiębiorczy i silny musi ująć w swoją rękę inicjatywę i z wiosną przyprowadzić drogi w województwie krakowskiem do takiego stanu, aby nie kompromitowały nas przed zagranicą. Dłużej tej sprawy odwlekać nie można. Najbliższe hasło Polski niechaj będzie: „Frontem do dróg i do mostów“.

SZUKAJCIE MOJEJ LASKI CZYLI W POCZEKALNI KONSULATU POLSKIEGO W WIEDNIU.

(Specjalny reportaż „Światowida")

Ktoś, kto nie jest specjalnie zaznajomiony z niezwykle misternym i skomplikowanym aparatem przedstawicielstw oficjalnych zagranicą, nie może zdać sobie sprawy z ogromu i różnorodności agend, jakie wykonywać muszą konsulaty, rozsiane po całym świecie gwoli obrony interesów kraju, który reprezentują.

Konsulat jest niejako wyspą, na którą chronią się w ostatniej chwili obywatele danego kraju w razie grożącego im niebezpieczeństwa, szukając pomocy i ratunku.

Rzecz prosta, że w bardzo wielu wypadkach nadużywają oni, świadomie, czy też nie, tego prawa, powodując czasami sytuacje wprost paradoksalne, o których wiele opowiadać mogliby funkcjonarjusze konsularni, nieskarżąc się na brak... tematu.

I właśnie ten temat, tak mało dotąd w publicystyce polskiej poruszany, skłonił mnie do dokładnego przestudjowania całej machiny konsulatu Rzeczypospolitej w Wiedniu.



W poczekalni konsulatu polskiego w Wiedniu.
Zdjęcia Josef Mendelsohn, Wiedeń.



Gmach Konsulatu Rzpltej Polskiej w Wiedniu.



Woźny wydaje paszporty.

Wynik tych studjów przeszedł wszystkie oczekiwania.

Obywatel polski, znalazłszy się raz zagranicą uważa, że konsulat powinien spełnić wszystkie jego życzenia i prośby, nawet takie, których spełnienie jest czasami niezwykle utrudnione, lub wprost... niemożliwe.

Kiedy znalazłem się na pierwszem piętrze konsulatu, zapełnionem rozmaitego rodzaju petentami, zwrócił moją uwagę pewien obywatel, który trzymając nerwowo kapelusz w ręku wybiegał pędem z jednego pokoju do drugiego, czyniąc wrażenie człowieka, dotkniętego jakiemś wielkiem nieszczęściem.

Wypadki takie nie są zresztą w konsulatach rzadkie. Często zdarza się bowiem, że obywatelowi, zamieszkałemu zagranicą, umrze ktoś w kraju z rodziny, wobec czego musi on gorączkowo starać się o paszport, aby móc natychmiast wyjechać do Polski. W takich razach jest zdenerwowanie wytłumaczalne.

Ale jegomość, o którym mowa, miał do tego zdenerwowania powód zgoła osobliwy.

Bo oto, będąc w Wiedniu w przejeździe i jadąc tramwajem wraz ze swymi kuframi zapomniał przy wysiadaniu swą... laskę, wobec czego uznał za stosowne udać się natychmiast do... konsulatu polskiego, aby mu tę laskę... odszukał...

Nie wiem co stało się z tą laską i czy konsul R. P. przerwał swe urzędowanie, aby mu tę laskę... odszukać. Ale faktem jest, że ów petent poparł swą prośbę własnoręcznie napisanym listem, w którym, opisując jak najdokładniej... historję swojej zgubionej laski, zaklinał konsula na wszystkie świętości, aby poruszył cały aparat celem odszukania zguby, zaznaczając ponadto, że laska, nieprzedstawiająć wprawdzie zbyt wielkiej wartości, jest jednakże dla niego cenną... pamiątką, z którą za żadne skarby świata nie może się rozstać...

— — — — — — — — — — — —

Wchodzę do obszernej poczekalni. Woźny, mając plik paszportów wywołuje nazwiska tych, którzy paszporty te otrzymali.

Mała książeczka, o okładce koloru różowego...

Paszport „konsularny", marzenie każdego obywatela, stale w kraju zamieszkałego.

Kosztuje bowiem na cały rok wszystkiego... 20 szylingów, na dwa lata 40, a na trzy tylko 60 szylingów, uprawniając do wielokrotnych podróży do kraju i na cały świat...

Rzecz oczywista, że przysługuje on tylko tym, którzy stale zagranicą mieszkają i którzy mogą wykazać się należycie uzasadnionymi dokumentami, że w danem państwie zagranicznem mają źródło zarobkowania i egzystencji.

Na tem tle dochodzi nieraz do scen wysoce humorystycznych.

Właśnie przed dniami kilku zjawił się w tem biurze pewien żyd, prosząc o paszport konsularny. Zapytany przez referenta, czy może faktycznie uzasadnić swą prośbę posiadaniem stałego źródła zarobku w Wiedniu, oświadczył z miejsca, że stałe źródło zarobkowania posiada, ponieważ zakupił pół wagonu... fasoli, umieściwszy ten cenny nabytek w... piwnicy. Ta oto fasola jest jego źródłem zarobku i podstawą jego... egzystencji.

Ale bo też paszport jest zagranicą dokumentem, bez którego każdy obywatel obcego państwa jest człowiekiem, skazanym zgóry na zagładę. Kto nie posiada paszportu, a zatem stwierdzonego w drodze urzędowej obywatelstwa, ten wędruje zagranicą z jednego... kryminału do drugiego...

Człowiek bez obywatelstwa, to jak niemowlę bez... matki. W świecie rady sobie nie da...

Tem trudniejsze są jednak do pojęcia podróże, w jakie wybierają się z Polski na szeroki świat ludzie, niebędący w posiadaniu paszportów.

Kto pokłócił się w kraju z żoną, czy rodzicami, kto stracił w kraju możność zarobkowania, kto wreszcie, (a takich jest najwięcej) odkrył w sobie nagle nieprzezwyciężoną chęć przeżycia jakichś przygód, ten uważa za stosowne przecisnąć się przez zieloną granicę, aby o żebraczym chlebie dotrzeć conajmniej do wnętrza... Afryki i, aby w dziewiczych puszczach tego romantycznego kraju zaznać... spokoju, żywiąc się... owocami, spadającymi z drzewa lub też upolowaną zwierzyną.

Przestrzeń nie odgrywa u tych ludzi najmniejszej roli. A ponieważ pierwszą stacją zagraniczną jest dla takich globetrotterów zawsze — Wiedeń, do którego dostają się nierzadko i na osiach... wozów kolejowych, więc całe to bractwo wędruje z miejsca do budynku konsulatu R. P. jak do Mekki, spodziewając się wydostania tam pieniędzy na dalszą drogę, głównie do... Afryki.

Ludzie ci rozumują, że przedstawicielstwa polskie zagranicą muszą im być pomocne, ponieważ są Polakami i sławę imienia polskiego idą głosić pomiędzy ludy...

Prawie cały dzień obserwować można w poczekalni konsulatu zgarbionych i przemęczonych ludzi, odzianych w zniszczone długą podróżą ubrania, ale trzymających w ręku kurczowo jakieś książki z podpisami i pieczątkami władz rozmaitych, które przedkładają z nabożeństwem danemu referentowi, domagając się, niekiedy w sposób niezwykle natarczywy — pieniędzy.

Całkiem specjalnie odznaczyła się w tym kierunku pewna grupa takich obieżyświatów, którzy, zjawiwszy się u konsula, przedłożyli mu petycję, zaczynającą się od słów następujących:

„Aby otrząsnąć się moralnie i... fizycznie z kryzysu, wyruszyliśmy w świat i prosimy o pieniądze...."

Kiedy przed bramą konsulatu stanie grupa obieżyświatów, wchodząc z taką miną do wnętrza budynku, jakgdyby conajmniej odkryli... Amerykę, popłoch powszechny ogarnia wszystkich woźnych i urzędników, przyczem jeden drugiemu podaje straszną nowinę, wołając:

— „Łaziki idą"...

Tak więc, gdy ktoś chce się otrząsnąć z... kryzysu, lub pozbyć się żony, gdy ktoś pokłóci się ze szwagrem, wybierając się na piechotę do Afryki, musi za te wszystkie niepopełnione winy pokutować konsulat polski zagranicą, zachodząc w głowę, jak pozbyć się natrętów, wyrządzających swemu krajowi ciężką krzywdę przez uprawianie jawnej propagandy... przeciwpolskiej, jaką szerzą mimowoli swem włóczęgostwem.

Typy, jakie obserwować można w poczekalni konsulatu są poprostu bezcennem źródłem studjów psychologicznych.

Tam oto w kącie siedzi już od dwóch godzin pewien „blondynek" o niedbale zawiązanym krawacie, czekając na wydanie świadectwa t. zw. „zdolności... małżeńskiej".

Terminu tego nie należy jednakowoż traktować zbyt... dosłownie. Ale każdy obywatel polski zamieszkały zagranicą, chcąc wejść w związki małżeńskie, musi wnieść do konsulatu podanie z prośbą o zezwolenie mu na to małżeństwo, udzielane dopiero po stwierdzeniu jego stosunku do wojska... I to jest właśnie w języku urzędowym — „zdolność małżeńska"...

Są jeszcze i inni ciekawi petenci.

Przy stole w poczekalni, na którym ułożone są dzienniki polskie, siedzi starszawy jakiś jegomość, paląc nerwowo papierosy i spoglądając z poczuciem pewnej wyższości, a nawet pogardy na wszystkich innych.

To p. X. Y., znany już dobrze wszystkim woźnym. Od szeregu tygodni przychodzi prawie codziennie do konsulatu, oświadczając z miną wielce tajemniczą, że udało mu się zrobić sensacyjny wprost wynalazek, który może jedynie zademonstrować kierownikowi konsulatu.

Raz go już pytano, na czem ten wynalazek polegał, odpowiedź była wprost — rewelacyjna.

Jegomość ów rozwiązał bowiem zawiły problem... kwadratury koła i ubiega się za pośrednictwem konsulatu o nagrodę... państwową, lub też szuka za pośrednictwem konsulatu jakiegoś mecenasa, który, w obliczu tak epokowego wynalazku, zechciałby wesprzeć go jakąś... większą sumą. Koniecznie potrzebną...

Wierzy on święcie w swe wielkie posłannictwo i odchodzi jako ostatni z poczekalni.

— — — — — — — — — — — —

Poczta konsularna, przynosząca dziennie setki rozmaitych listów, obfituje czasami w niezwykłe emocjonujące podania.

Pomijając bardzo często wypadki, w których list, adresowany do konsula zaczyna się od słów:

„Szanowny Panie Konsulacie!.." zarejestrować można, szczególnie w czasach ostatnich, takie ciekawe objawy, że np. Wiedeńczycy, głównie kupcy, utrzymujący w swych interesach handlowych kontakt z konsulatem, adresują swe listy:

„An das Konsulat des. Königreiches Polen". („Do Konsulatu... Królestwa Polskiego"), uważając widocznie, że skoro w Austrji zanosi się na monarchję, to Polska musi ją już dawno... posiadać.

Są jeszcze listy o wiele... pikantniejsze.

I tak pisze jakaś niewiasta:

— „Proszę nie wydawać Panu X. Y. paszportu, ponieważ mam do niego pretensje... erotycznej natury..."

Znaczy to więc, że widocznie gość coś... przeskrobał, obiecał małżeństwo, nie płaci alimentów, a obecnie chce zwiać w świat daleki, pozostawiając kobietę na łasce przyszłego... potomstwa...

Wogóle niema sprawy, którejby konsulat nie musiał załatwić.

W kraju istnieją osobne urzędy, zajmujące się wyłącznie swemi agendami. Konsulat zagraniczny skupia jednakże wszystkie te agendy razem, będąc równocześnie magistratem, biurem wojskowem, załatwiając sprawy handlowe, prawne, turystyczne, paszportowe, ułatwiając kontrakty, troszcząc się o rozrachunki szpitalne, uprawiając propagandę targów polskich, i posiadając wkońcu poruczoną z urzędu pieczę nad całym polskim ruchem wychodźczym danego środowiska.

Różnobarwny tłum wychodźców, przejezdnych, tubylców przelewa się dzień w dzień, zasypując urzędników pytaniami, skargami, petycjami, wiecznie żywy, nerwowy, nierzadko nahalny.

Trzeba posiadać wielki zasób cierpliwości, aby ich wszystkich zrozumieć, zadowolić, aby ich skontrolować, zliczyć i uwiecznić w aktach.

Tylko w niedziele, oraz w wielkie święta narodowe cisza panuje w gmachu.

— — — — — — — — — — —

Jest godzina trzecia popołudniu. Poczekalnia nawpół opustoszała. Tylko ów specjalista od kwadratury koła czeka jeszcze cierpliwie, uśmiechając się z triumfem do woźnego.

Z jakiegoś zakamarku wychodzi z miotłami w ręku posługaczka, zabierając się do robienia porządków.

Na schodach widać wychodzących ku bramie ludzi, ostatnich Mohikanów, którzy w dniu tym otrzymali wizy, czy paszporty.

A kiedy już portjer zamknął bramę, puka nagle spóźniony jakiś petent. wołając zdyszanym głosem:

— Ja do Pana Konsula. Ważna sprawa...

— Znam go, mówi portjer, wypuszczając mnie z gmachu.

— Chodzi tu już od trzech tygodni. Chce przedłożyć konsulowi plan uzdrowienia... finansów świata...

Mieczysław Lisowski.



PARADA POD PARASOLEM.

Książę Walji bawił na inspekcji w wyższej szkole wojskowej w Windsor, poczem odbył przegląd oddziałów, krocząc przed ich frontem w cywilu i pod parasolem. W każdem innem państwie europejskiem wypadek taki byłby nie do pomyślenia, gdyż następca tronu, względnie członek domu panującego wystąpiłby z pewnością w kapiącym od złota i srebra mundurze, ozdobiłby pierś orderami, do butów przypasał dźwięczne ostrogi, a do boku srebrzystą szablę. Europa bowiem kocha i szanuje mundury, gdy przeciwnie w Anglji panuje niechęć do mundurów, a nawet pogarda i oficer po służbie nigdyby się w lokalu, a tembardziej w towarzystwie nie pokazał w mundurze. Zwyczaju tego przestrzega także i król, który prawie zawsze w czasie występów reprezentacyjnych ukazuje się w ubraniu cywilnem z kwiatkiem w butonierce, a tylko wyjątkowo w mundurze admiralskim na inspekcjach floty.

Anglicy nie palą się także do służby w wojsku i dlatego mają armję zaciężną. Dzieje się to dlatego, że Anglicy nieznoszą przymusu i skoszarowania życia, jako ojczyzna swobód obywatelskich i parlamentaryzmu. Wyjątek stanowi tylko marynarka. Anglik jest dumny, gdy może być marynarzem i potęgi swej morskiej strzeże jak oka w głowie.

WYPRAWA NA ALASKĘ.



Na Alasce bawiła amerykańska wyprawa naukowa pod kierownictwem Hubbarda, która powróciła z bogatym plonem naukowym. Uczestniczył w niej m. in. jeden z najsłynniejszych piłkarzy amerykańskich Kenneth Chisholm, który okazał się doskonałym wspinaczem i najtrudniejsze partje skalne pokonywał bez trudności. Na zdjęciu widzimy go na mocno eksponowanej ścianie, przepasanego liną i w

NIEMIŁE POSTRZYŻYNY.



Żebracy po kąpieli zmienili się do nie poznania. Bez dziadowskich bród i rozczochranych włosów wyglądają w płaszczach kąpielowych, jak kuracjusze na letnisku.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Przytrzymanych żebraków przedewszystkiem ostrzyżono.

Z okazji Zaduszek podążyły do Warszawy całe tłumy żebraków z prowincji, aby ustawić się u bram cmentarza na Powązkach i na Bródnie i prosić „litosierne" serca o grosik. Przybyli więc ślepcy, chromi, głusi, kalecy bez rąk i bez nóg, niemowy i jąkały, spodziewając się dobrego żniwa. Ale jakież rozczarowanie ich spotkało! Na polecenie władz administracyjnych policja państwowa przytrzymała wszystkich tych żebraków i odstawiła ich naprzód do kąpieliska przy ul. Spokojnej, a potem do specjalnie przygotowanego domu przy ul. Okopowej 59. Żebraków odwszono, ostrzyżono i ogolono, a potem odesłano do miejsca zamieszkania. Strach więc padł na dziadów. Niedobitki ich pouciekały ze stolicy i teraz można chodzić całemi godzinami po Warszawie, a nie zobaczy się żebraka. Ta akcja władz administracyjnych zasługuje ze wszechmiar na pochwałę, gdyż żebractwo było plagą Warszawy.

Teraz kolej na inne miasta.

SEJM OBRADUJE.



W ub. środę nastąpiło otwarcie sesji sejmowej. Programowe przemówienie wygłosił min. skarbu Zawadzki (na zdjęciu), przedstawiając wytyczne polityki rządu w dziedzinie skarbowej i gospodarczej. Po nim zabierali głos przedstawiciele klubów, poczem ustawę skarbową i projekt preliminarza budżetowego na rok 1935/36 odesłano do Komisji.

SPIESZĄ NA SESJĘ:



Premjer dr. Kozłowski.



B. premjer Prystor.



Minister Kościałkowski.



Poseł Trąmpczyński



Poseł Stan. Stroński i poseł Bogdani.

IDZIE ZIMA...





Model Louise Bourbon z czarnego filcu, siembnowanego na główce. Przybranie: fantazja z piór czarno-białych. *Fot d'Ora.*



Brązowy cape, przybrany wolantami ze skór bobrowych. Model Molyneux, fot. d'Ora.

Oryginalny cape z czarnej wełny, przybrany bogato srebrnemi lisami. Model Lucien Lelong, fot. d'Ora.





Cape ten sam, co z lewej strony, jednak puszczony wolno wzdłuż postaci.

Czarna suknia wełniana z kokardami taftowemi. Cape z perskich baranków. Model Jenny, fot. d'Ora.

Jeszcze nawiedzają nas bardzo nawet ciepłe dni jesieni, przypominające lato, gdyby nie ogołocone z liści drzewa... Jeszcze i w Paryżu lansuje się tylko okrycia na deszczowe dni, wymyślając przytem barwne parasole i kalosze... Ale wiemy już, że to tylko kwestja dni, a potem trzeba będzie pomyśleć na serjo o futrzanych okryciach. Zanim zajmiemy się tymi typowymi modelami pełnego sezonu zimowego, warto zastanowić się nad tem, jakie zmiany w sylwetce przynosi obecny okres przedzimowy.

Płaszcze niepełnej długości, wahające się od $^3/_4$ aż do $^8/_9$ i wszelkiego rodzaju cape'y — oto obecna najmodniejsza sylwetka pięknej pani. Przy dłuższych znacznie niż poprzedniej zimy spódniczkach, nie skraca to figury i nie zatraca wysmukłości postaci, o co ciągle dbałość pozostaje szczególna.

Ciemne tonacje materjałów w odcieniach — poza zawsze modnym czarnym — szarych, granatowych i brązowych, harmonizują najlepiej i zimową porą. Ożywia się je barwnym szalem, jaśniejszym motywem przy kapeluszu lub jaśniejszem futrem, które służy do przybrania wełnianych materjałów.

Charakter modnej sylwetki wybitnie zmienić może w kierunku dodatnim... a niestety i ujemnym, modny kapelusz, który od form bardzo płaskich, beretowych, przechodzi w szpiczaste główki, przybrane sterczącemi motywami z piór. Taki kapelusz nie jest dla każdej twarzyczki odpowiedni i niewolnicze stosowanie go przez wszystkie panie, powoduje liczne nieporozumienia z danymi typami urody. Ale że jest to nęcąca nowość, znajduje łatwą i utorowaną drogę do wszystkich kobiet. Aby nie popaść w sprzeczność z charakterem indywidualnej sylwetki należy przed kupieniem takiego kapelusza poradzić się dobrze — bezstronnego doradcy, własnego lustra i wystudjować kilka modeli, aby nie zatracić swego stylu. A styl to owo coś, co decyduje o prawdziwej wytwornej elegancji, ku której przecież stale dążymy. **J. Z.**

WYSTAWA MALARSTWA BELGIJSKIEGO W WARSZAWIE.



Pan Prezydent Rzplitej dokonywa otwarcia wystawy sztuki belgijskiej w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie. Obok P. Prezydenta (po prawej) belgijski poseł Davignon z małżonką, po lewej min. Beck i min. Jędrzejewicz.

Instytut Propagandy Sztuki urządzający czwartą międzynarodową wystawę sztuki w bieżącym roku, stał się poniekąd ekspozyturą pomocniczą M. S. Z. Trzeba przyznać, iż instytucja ta spełnia con amore swą reprezentacyjną służbę.

Gość w dom, Bóg w dom.

Zwłaszcza, iż gość tak miły i tak wielkim splendorem zasług dla rozwoju kultury artystycznej błyszczący, jak Belgja.

Sztuka wyrosła na ziemiach, stanowiących dziś obszar państwa belgijskiego, dwukrotnie w ciągu dziejów sztuki promieniawała własnym blaskiem na świat cały, mocą swych genjuszy, którzy dwukrotnie nowe epoki malarstwa rozpoczynali.

Pierwszy raz w w. XIV i XV duch malarski braci Van Eycków, Memlinga, Rogera Van der Weyden, Hugona Van der Goes, walczył długo o prymat z sztuką Wenecji, Florencji i Perugji.

W w. XVII Rubens ponownie odbiera Italji zwycięskie laury, łącznie z Van Dyckiem, Dawidem Teniersem, potem de Vosem, Brauwerem i in. i walczy przez w. XVII z Hiszpanją o przedowniecze stanowisko w świecie sztuki.

U schyłku XVII w. rozwój bogactwa i przesytu przytłacza genjusza flamandzkiej sztuki, powstałej w dusznej, małomieszczańskiej atmosferze. Po latach rewolucji francuskiej przybywa z Paryża do Brukseli w r. 1816 wielki promotor klasycznego kierunku Dawid, aby ujarzmić malarstwo belgijskie. Uczeń jego F. J. Navez (1787—1869), który swoją twórczością rozpoczyna przedstawiony w Warszawie retrospektywnie stuletni okres doli i niedoli malarstwa belgijskiego, walczy podświadomie z wpływami klasycyzmu Dawida. Navez, olśniony talentem Dawida, przeciwstawia mu swoją flamandzką zmysłowość i drobiazgowość starych mistrzów. W ten sposób również walczy G. J. Herreyns, próbując oprzeć się potężnym wpływom francuskim przez użycie tradycyjnej bogatej gamy kolorystycznej i żywej kompozycji.



Constantin Meunier: „Robotnik“ (bronz).

W duchowym pojedynku, stoczonym pomiędzy klasycyzmem Dawida, a romantyzmem de la Croix, biorą również udział malarze belgijscy. Niestety z chwilą odzyskania niepodległości państwowej i zjednoczenia ziem pod berłem króla Belgów, artystyczna kultura belgijska stała się lennikiem coraz to potężniejszej Francji. Były jednak talenty, które walczyły o swój własny wyraz artystyczny w kierunku stworzenia belgijskiego malarstwa historycznego. Do nich należą: G. Wappers (1803—1874). E. de Biefre, L. Gallait (1810—1887), którego dwa obrazy znajdują się na wystawie, „Honory pośmiertne, oddane hr. d'Egmont“ i drugi „Ostatnie chwile hr. d'Egmont“. Twórczość de Braekeleera (1840—1888) tkwi w dawnych tradycjach, czego dowodem wystawione dzieło, studjum do obrazu „Posiłek“, przebogate w czysto malarskie walory, oraz „Szewczyk“. Natomiast twórczość De Groux (1825—1870) nosi już ujemne cechy naśladownictwa kompozycji, formy i literackiej treści Milletta.



Constantin Meunier: „Robotnica“ (obraz olejny).

Siedemnastowiecznej tradycji hołdują Artan L., Leys, Lies J., Stevens i Mellery, najsłabszy z wymienionych.

Jednym z nielicznych talentów belgijskich, które stworzyły swój własny wyraz w sztuce, jest — Konstantyn Meunier, obok niego Rassenfosse, Felicien Rops, Jacques Ensor i F. Knopf. Konstantyn Meunier, to pierwszy twórca, wypowiadający socjalną ideę w klasycznej formie. Meunier wyprowadza z głębi szybów węglowych postacie górników i nadaje im, mocą swego talentu, prócz żywości wyrazu, urok, powagę i majestat pracy, wykonywanej przez człowieka. Meunier z małych, zmęczonych i wyczerpanych pracą ludzi tworzy pełne wewnętrznego majestatu i siły posągi, reprezentujące świętość pracy. Nawet tak doskonała forma propagandy, jaką prowadzą Sowiety, nie jest w stanie stworzyć dzieła tak wymownego i o takiem głębokim wyrazie artystycznym jak rzeźby Meunier'a.



L. Buisseret: „Akt“.



Carte A.: „Madonna“.

Twórczość Meunier'a dowodzi, iż jedynie talent i swoboda wypowiadania się może tworzyć dzieła wielkie dla użytku wszelkich odcieni propagandy.

Poza twórczością Meunier'a inni rzeźbiarze belgijscy ulegają wpływom Rodina.

Wystawa urządzona niezwykle starannie przez komisarza rządu belgijskiego, a dyrektora generalnego sztuk pięknych Paul Lambotte pozwala nam wniknąć w rozmaite kierunki i prądy, nurtujące w współczesnej twórczości belgijskiej. Płyną one tak, jak wszędzie w Europie, od nowoczesnej wieży babilońskiej, tj. od Paryża. Na wystawie spotykamy przedstawicieli niemal wszystkich tych kierunków, zarówno w malarstwie jak i rzeźbie. Dział grafiki niewielki, a jednak może najcenniejszy w swych walorach, choć niema między nimi najpotężniejszego, tj. F. Ropsa. Są natomiast de Bruycker, (architektura), Delstanche (sylwetki dziecięce), Donnay (nastroje milletyzujące) i genjalny Rassenfosse, grafik i malarz przepysznych aktów kobiecych.

M. Dienstl-Dąbrowa.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“

T. Vincotte bar.: „Popiersie króla Belgów Alberta I“, zakupione przez Ministerstwo W. R. i O. P. w Warszawie.

sztuka i FILM



GLORJA STUART.

„Najsłoneczniejsza Blondynka“ Hollywoodu, Glorja Stuart jest laureatką dorocznego konkursu piękności, urządzonego w Hollywood przez Zw. Dziennikarzy. Pochodzi ona z N. Jorku, z dobrej mieszczańskiej rodziny. Poprzednio nigdy nie występowała ani w teatrze ani w kinie. Debjutowała w „Niewidzialnym człowieku“ i w „Symfonji życia“ — Ostatniemi jej filmami są „Jej czar“ i „Krasomówca“.

„PANIENKA Z POSTE-RESTANTE".



Do Warszawy powróciła polska ekspedycja filmowa, która bawiła w Jugosławji, gdzie rozgrywa się częściowo akcja filmu p. t. „Panienka z Poste-restante", w którym główne role kreują Alma Kar i Aleksander Żabczyński. Na zdjęciu widzimy tych artystów w jednej ze wsi jugosłowiańskich, słynącej z pięknych kobiet i mężczyzn, jak siedzą przy stole, w otoczeniu starszyzny.

ROBERT DONAT, NOWY GWIAZDOR, W KTÓREGO ŻYŁACH PŁYNIE KREW POLSKA.

Od chwili niebywałego triumfu Anny Sten, która jako „Nana" zdobyła sobie sławę w ciągu dosłownie jednego dnia, nie było w świecie filmowym bardziej sensacyjnej karjery, niż ta, jaka stała się udziałem Roberta Donata, pięknego młodzieńca, o szlachetnych rysach twarzy i postaci bohaterskiego amanta. W stolicy filmu jednak nie brak młodzieńców o nieprzeciętnej urodzie, a jak mówią reżyserowie — bohaterskich amantów spotyka się na każdym kroku.

Donatowi przypadła w udziale jedna z najbardziej popisowych ról, o którą ubiegali się najpopularniejsi „gwiazdorzy": rola hrabiego Monte Christo w filmie pg. głośnej powieści Dumasa, pod tym samym tytułem. Wbrew ogólnie utartemu mniemaniu, sława Roberta Donata nie była tak nagła, jak się to wydaje licznym kinomanom, lecz była wynikiem długotrwałych planów i rozważań ze strony producentów filmowych.

Pierwszą większą rolą Roberta Donata, którą zdobył on sobie odrazu licznych zwolenników, zwłaszcza zaś zwolenniczki, była rola Tomasza Culpeppera w „Henryku VIII". Młody aktor, grający kochanka królowej Katarzyny Howard, zwrócił na siebie uwagę świata filmowego. Wkrótce po ukazaniu się na ekranach „Henryka VIII" Donat zawezwany został do gabinetu Aleksandra Kordy, świetnego reżysera.

— Czy chciałby pan nakręcić film w Ameryce? — spytał Korda.

— Pragnąłbym nawet bardzo — odparł ambitny Donat. — Cóż to będzie za film?

— „Hrabia Monte Christo" — odrzekł Korda.

— Oh — odezwał się Donat z lekkiem rozczarowaniem w głosie. Sądził, że w filmie, będącym indywidualnym popisem jednego aktora, otrzyma tylko bardzo małą rolkę, jako artysta mało jeszcze znany. — Jaką rolę przeznaczono mi w tym filmie?

— Hrabiego Monte Christo — rzekł niespodziewanie reżyser.

Donat przyjął tę sensacyjną wiadomość ze spokojem i w skupieniu, można sobie jednak wyobrazić, jak bardzo był przejęty. Ofiarowano mu przecież jedną z najbardziej popisowych ról, jakie film ma w swym repertuarze. Miał debiutować w Hollywood w tej właśnie roli. Przekraczało to jego najbardziej optymistyczne marzenia.

Robert Donat przyjął rolę, lecz dopiero w trzy miesiące później, po przyjeździe do Ameryki, dowiedział się, w jaki sposób został wybrany. Oto kierownictwo produkcji, szukając odpowiedniego artysty do roli hrabiego Monte Christo, przypomniało sobie młodego aktora, który grał Tomasza Culpeppera w „Henryku VIII". Nikt jednak nie pamiętał jego nazwiska. Po sprawdzeniu w programach zadepeszowano do Londynu: „Potrzebny nam Donat. Główna rola w filmie „Hrabia Monte Christo".

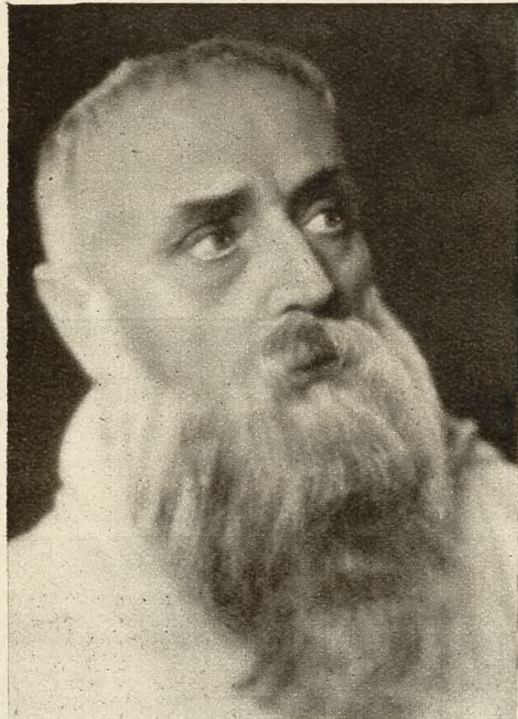
Dla polskich miłośników kina sukces Roberta Donata jest tem ciekawszy, że w żyłach jego płynie krew polska. Jego matka była córką powstańca 1863 r., który po powstaniu wyjechał do Anglji. Ma on lat 29 i przed debjutem w filmie był artystą teatralnym.

„JAK W SIÓDMEM NIEBIE".



Loretta Young i Spencer Tracy tworzą świetnie dobraną parę w kapitalnym filmie „Columbji" p. t. „Jak w siódmem niebie". Fot. „Columbja".

PRZEOR KORDECKI — OBROŃCA CZĘSTOCHOWY.



Karol Adwentowicz, mistrz sceny polskiej, w tytułowej roli wielkiego filmu historyczno-religijnego p. t. „Przeor Kordecki, obrońca Częstochowy". S. A. Rymofilm.



Scena batalistyczna z filmu „Przeor Kordecki": Atak szwedzki na mury Częstochowy. Premjery tego filmu oczekuje cała Polska z największą niecierpliwością.

MÓJ PIERWSZY FILM.

CO MÓWI RERI, A CO BODO?



Partnerem Reri w jej najnowszym filmie jest Bodo.



Reri bohaterka filmu „Tabu", urodzona na wyspie Tahiti, przebywa od dłuższego czasu w Warszawie, gdzie obecnie przystąpiła do nagrywania nowego filmu.

Trochę nadziei, dużo tremy, drżenie w sercu, zamęt w głowie — to debiut kinematograficzny każdej nowej, przyszłej gwiazdy ekranu.

Pierwszy film! Nawet rutynowany aktor teatralny poczuje nielada tremę przed wycelowanym w twarz objektem filmowym, przed zaczarowanym kręgiem płonących lamp. A cóż dopiero nowicjusz.

Posłuchajmy co opowiadają nasi artyści o swym pierwszym filmie, chrzcie bojowym w służbie X Muzy.

Pierwszy głos oddajemy dziś naszemu przemiłemu gościowi „z za dziesiątej góry, dziesiątej rzeki" — p. Reri. Jej wspomnienia są tem ciekawsze, charakterystyczniejsze, że p. Reri jest jedyną z pośród naszych gwiazd, która grała w Ameryce i to pod reżyserją wielkiego Murnau'a.

P. Reri chętnie dzieli się swemi wspomnieniami. Jest wyjątkową miłą rozmówczynią.

Młodziutką, pełną uroku twarz rozświetla bez przerwy wesoły uśmiech, lśni rząd białych ząbków, oczy błyszczą radością, zapałem.

Rozmowa toczy się wartko, choć p. Reri nie wiele lepiej włada językiem polskim, niż ja... tahitańskim. Szukamy więc porozumienia w angielskim i francuskim, który zresztą jest drugim językiem ojczystym naszej rozmówczyni. P. Reri jest bowiem obywatelką francuską: de domo Anna-Rua-Rei Chevalier — zaś Reri to jej przybrane imię z pierwszego filmu i pseudonim artystyczny.

Urodzona na wyspach Tahiti, tam też rozpoczęła swą karjerę filmową.

— Jak się to stało?

— Mój pierwszy film — „Tabu" nakręcany był całkowicie niemal w oryginalnych plainerach. Murnau zangażował mnie w pierwszych dniach po przyjeździe swej ekspedycji na Tahiti.

— Ile czasu trwały zdjęcia?

— Półtora roku.

Półtora roku! Jeden film!

— Cóście robili tyle czasu?

— Prawie wszystkie zdjęcia odbywały się, jak wspomniałam w plainerach, byliśmy więc zależni znacznie od pogody. Prócz tego często zmieniało się miejsce pobytu a więc i podróże pochłaniały dużo czasu. Za wiele jednak odpoczynku nie mieliśmy.

— Jakie były wrażenie przy pierwszem Pani zetknięciu się z pracą filmową?

— Wrażenia dosyć... skromne. Ogrom i rodzaj filmu, czas trwania zdjęć częstokroć uniemożliwiały mi nawet zorjentowanie się, jaką właśnie gram scenę, jak wiąże się ona z inną, nakręcaną np. 5 miesięcy wcześniej.

Prawdziwe przeżycia artystyczne, emocje odczułam dopiero przy nakręcanym obecnie filmie w Warszawie — „Czarna Perla". Dopiero teraz przeżywam szczerą radość twórczej pracy.

— Film polski pozyska Panią już na stałe?

Rząd białych, jak perły zębów zajaśniał w uśmiechu.

— Właśnie nic nie wiadomo. Dostałam list z Metro-Goldwyn z bardzo interesującą ofertą pracy u nich.

Skorzysta pani?

— Kto wie. Zależę zresztą nietylko od siebie.

Wracamy jeszcze do spraw pierwszego filmu; decyduję się na niedyskretne pytanie.

— Czy wolno zapytać, ile wynosiła pani gaża podczas filmowania „Tabu"?

— Ależ proszę bardzo. Otrzymywałam pełne utrzymanie, mieszkanie, przejazdy, auto do dyspozycji, oczywiście kostjumy służbę do pomocy itp. oraz 3 i pół tysiąca franków tygodniowo.

— Chciałbym jeszcze zapytać o proponowane obecnie przez Metro warunki ale czuję, że już doprawdy mi nie wypada. Zresztą, poco wzbudzać zazdrość wśród naszych gwiazd i gwiazdeczek i tak mają dosyć pola do popisu w tej dziedzinie.

Dziękując więc jeszcze raz p. Reri za miłą chwilę rozmowy, obiecujemy sobie, że po sukcesach w Ameryce jak najprędzej wróci do nas już na zawsze.

Partnerem p. Reri — w jej najnowszym filmie — jest p. Bodo Eugenjusz. Zwracamy się więc zkolei do niego z prośbą o wywiad.

Sprawa okazuje się nielatwa. P. Bodo nigdy niema czasu, wiecznie zajęty, wiecznie się spieszy... Cóż zresztą dziwnego. Jest w jednym filmie aktorem (raz), autorem (dwa), producentem (trzy), scenarzystą (cztery), trochę reżyserem (cztery i pó), a przytem komikiem.

Wszechstronność zdumiewająca!

Ale czego się nie robi dla wywiadu. Znalazło się 5 minut czasu (ściśle) i oto dowiadujemy się o chrzcie filmowym p. Body.

— Pierwszy mój film to „Rywale". Siedzieliśmy kiedyś z Forbertem w kawiarni i w trakcie pogawędki powiedzieliśmy sobie, że wartoby coś razem zrobić. Ale co? Film. Film? Niech będzie film.

— Dobry sposób. A kto brał udział w tym filmie, kto reżyserował?

— Sam nie wiem. Trochę Forbert, trochę ja, trochę operator, trochę koledzy i znajomi. Nie bardzo też wiedzieliśmy, jak to się robi, ale film był.

— A proszę powiedzieć, jak tam było z tremą debjutu filmowego?

— Naprawdę nie miałem żadnej tremy. Przeszło jakoś bez większych wrażeń. Prawdziwego wzruszenia, „uczciwej" tremy doznałem tylko raz w życiu: przy występie w radjo.

— Ile to już lat dzieli nas od „Rywali"?

— Dziesięć? Dwanaście? Już sam dobrze nie pamiętam. Potem był „Czerwony Błazen", a potem

Weale pokaźna serja, naliczyliśmy dwadzieścia filmów.

— W pierwszym filmie grał Pan rolę komiczną, obecnie — o ile się nie mylę — dramatyczną. Był i piosenkarz, przepraszam „Pieśniarz"; która jednak rola Panu najwięcej dogadza?

— Stanowczo dramatyczna. Przy niej już teraz zostaję.

Wywiad skończony. Pięć minut zbiegło, jak z bicza trzasł.

A zresztą, czy mogę żądać, by opowiadał szczegółowo o swym pierwszym filmie, gdy dziś — jutro kończy pracę nad nowym, najnowszym?

S. Krukowski.

PLATYNOWO-LIRYCZNA BLONDYNKA, JANINA BROCHWICZÓWNA.



Janina Brochwiczówna, artystka „Teatru na Kredytowej" odniosła wielki triumf w „Piosence o Nadinie". St. Brzozowski, Warszawa.

Platynowa blondynka, uosobienie jasnowłosej lirycznej kobiecości — Janina Brochwiczówna opowiada mi o swojej drodze do teatru i sztuki.

— Od dziecka śpiewałam głosem nieszkolonym i marzyłam o scenie... Kiedy przyjechałam do Warszawy z Rosji — znakomity tenor Leliwa był pierwszym, który mi powiedział, że warto popracować nad moim głosem... Po debiucie scenicznym w rewjowym teatrze „Uśmiech Warszawy" — przerwałam występy i w ciągu dwu lat uczyłam się śpiewu u pani Dobrowolskiej, oraz studjowałam grę sceniczną pod kierunkiem Karola Borowskiego. Nauka ta i moja wytrwała praca dały dobre rezultaty... Tak przynajmniej stwierdziła publiczność i krytyka po mojej roli w „Peppinie". Potem był „Porucznik Przecinek" w Teatrze Polskim i „Szczęście na poddaszu" w Małym... Pracuję dalej nad głosem i nawet mam wokalnie przestudjowaną partję Mimi z „Cyganerji".

— Chciałaby pani wystąpić w operze?

— Trudno na to zapytanie odpowiedzieć. Wiem, że scena operowa wymaga długiego i bardzo żmudnego przygotowania. Serce raczej ciągnie mnie do komedjowego teatru... I dlatego przekładam komedję muzyczną ponad typową operetkę, ponieważ, mówiąc językiem teatralnym — pragnę — wygrać się, stworzyć postać... W dalszym ciągu biorę lekcje u p. Karola Borowskiego, a ten świetny reżyser udziela mi nieocenionych wskazówek... Mam nadzieję, że może niedługo wystąpię w roli zdecydowanie komedjowej... Moją obecną rolę w „Piosence o Nadinie" lubię bardzo, zwłaszcza, że mam tak inteligentnego i kulturalnego partnera, jak Aleksander Żabczyński...

— A film?

— Dotychczas miałam tylko raz w filmie epizod, potem proponowano mi rolę w „Ślubach ułańskich", ale przeszkodził mi wyjazd zagranicę... Przypuszczam, że spróbuję jeszcze swoich sił na ekranie.

J. Mig.

DOOKOŁA KONKURSU FILMOWEGO »ŚWIATOWIDA«.

Konkurs „Światowida" na scenarjusz filmowy dobiega końca. Nadesłano 756 projektów, z których do drugiego czytania zakwalifikowano 107. Prawie 90 procent scenarjuszy nadesłano nie w formie „projektu", jak było podane w komentarzach do warunków konkursu, ale odrazu w formie „expose", co pozwoliło uniknąć zwracania się od autorów egzemplarzy zakwalifikowanych o opracowanie drugiego etapu scenarjuszy. Z drugiego czytania wyeliminowano do wspólnego czytania na posiedzeniach 28 projektów. W ten sposób każdy z sędziów musiał przeczytać samodzielnie 230 scenarjuszy — ilość pokaźna, co przy zajęciach zawodowych członków jury musiało wydłużyć termin zakończenia konkursu. Czytanie scenarjuszy konkursowych jest rzeczą b. mozolną, gdyż ocenia się, nie, jak w powieści, to, co jest, a to, co dopiero będzie. Scenarjusz filmów, które oglądamy, nie jest nigdy dziełem jednej osoby. Często pracowało nad nim kilkanaście osób, począwszy od autora treści poprzez szereg zakontraktowanych przez wytwórnię literatów, aż do reżysera włącznie. A ileż to scenarjuszy po paromiesięcznem opracowywaniu przez komitet literacki wytwórni idzie ostatecznie do kosza. Dlatego też w konkursie „Światowida", zdając sobie sprawę, iż nie posiadamy jeszcze zastępów rutynowanych autorów filmowych i że nawet rutynowany autor nie byłby w stanie napisać rzeczy doskonałej, jury z wielką uwagą musiało wyławiać z „nowelek", (gdyż przeważnie tę formę miały projekty, mimo podziału na krótkie sceny), elementy kinowe w

oryginalnej treści lub oryginalnem zestawieniu. Trzeba było liczyć się też z możliwościami realizacji projektów, z czem niezawsze liczyła się fantazja autorów. Z konkursu filmowego „Światowida“ powinien wyłonić się twór, zdolny do życia, a nie piękna fantazja, ...ale tylko fantazja. Do pewnego stopnia „tragedją“ jury był fakt, iż duża ilość scenarjuszy zmuszała do zastanawiania się nad ich możliwościami kinowemi i nie można było odrzucić je, jako zupełnie bezwartościowe. Dowodem tego — duży procent scenarjuszy, zakwalifikowanych do drugiego czytania, oraz duży procent, które idą na czytanie wspólne i dyskusję.

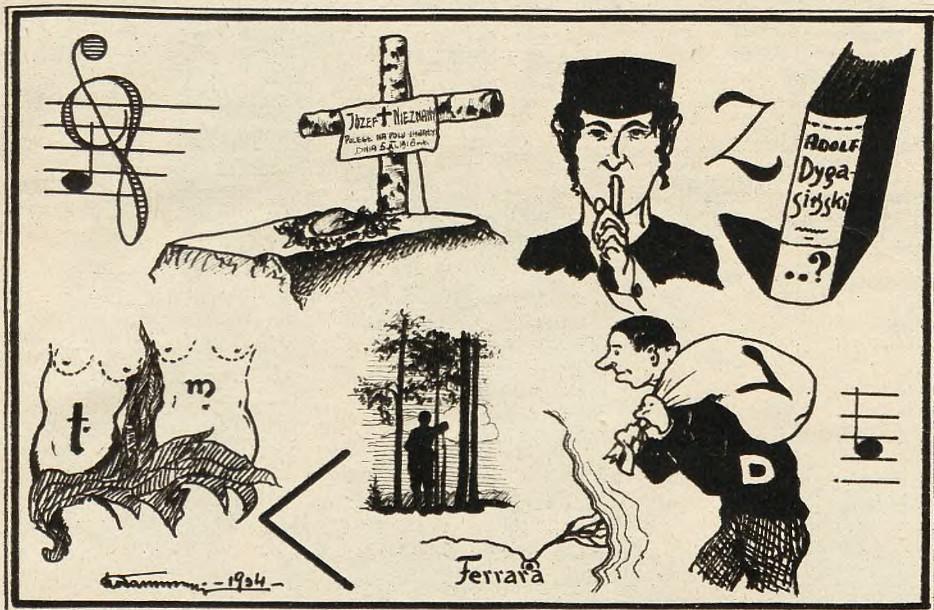
Przystępując do czytania nadesłanych na konkurs projektów, jury pełne było optymizmu co do szybkiego załatwiania pracy swej, jednak zarówno ilość nadesłanych projektów, jak i wymienione wyżej okoliczności, zmusiły sędziów do poświęcenia konkursowi więcej czasu, aby nie poszła na marne praca nad wyłowieniem z konkursu talentów, lub zaczątków talentów kino-autorów.

Obecnie odbywa się decydujące czytanie wspólne. Decyzja już bliska.

J. B.

REBUS.

(Ul. W. Ustaszewski. członek Warsz. Klubu Szaradzistów).



Rebus kryje w sobie jedno z przysłów tureckich, składających się z 7 wyrazów o początkowych literach: I, g, z, t, m, w, p.

Za rozwiązanie powyższego rebusa redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata m i e s i ę c z n a „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17 listopada 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Z powodu nawału materjału aktualnego i ogłoszeń, redakcja nie mogła w bieżącym numerze zamieścić nazwisk osób, które nadesłały trafne rozwiązanie z nr. 43 i drukujemy tylko nazwiska osób, które otrzymały nagrodę:

1) Regina Liebermanówna, Rabka (zł. 20),
2) Roman Kuźnik, Wieluń (zł. 10),
3) Stefan Przednikiewicz, Brześć n/B (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 grudnia 1934.

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 43.

SZARADA: Podniebne zawody.

PANI X. Y. Pyta Pani, czy preparaty na podniesienie biustu są godne zaufania. Nie znam tych preparatów i nic o nich powiedzieć nie mogę. Natomiast muszę stwierdzić, iż podnoszenie biustu przy pomocy kremów nie wytrzymuje krytyki. Jedynie natryski, gimnastyka, masaże, a w przypadkach wielkich obwisłości zabieg chirurgiczny.

LENA. „Brzydki“ nos poprawi Pani, przemywając go przez dłuższy okres czasu codziennie po parę razy następującym płynem: Rp. Kwasu salicylowego 1,5, Kwasu borowego 2,5, Spirytusu 66% 100, Na noc po przemyciu tym preparatem wsmarować odrobinę pasty Lassara bez kwasu salicylowego. Żółte plamy, pozostałości po opalaniu się, można tylko rozjaśnić i złuszczyć. Nadawać się będzie dla tego celu każdy krem złuszczający. Jeżeli podłoże tych plam jest „wątrobiane“ radzę zwrócić się do lekarza. Aparaty, prostujące nos może Pani kupić w sklepie z artykułami optycznemi. Nie polecam jednak tych aparatów, ponieważ tamują obieg krwi, w każdym razie bez wskazań lekarza spróbowanie leczenia na własną rękę uważałabym za szkodliwe.

PAZNOKIETKI. Pękanie paznokci powstaje prawdopodobnie z przyczyn wewnętrznych. Anemja może jest podłożem. Myć proszę bardzo dokładnie. Przestać robić manicure. Kąpać w ciepłym olejku z migdałków słodkich, zmywać po kąpieli preparatem: Rp. Wody utlenionej 3 proc. 45,0, Wody różanej 15,0, Glyceryny 5,0, Amonjaku 0,6. Ol. geranium q. s.

NINA Z WARSZAWY. Na zgrubienie kości nosowych, które, jak Pani przypuszcza, powstało naskutek kataru chronicznego — nic poza radą udania się do lekarza specjalisty nie jestem w stanie podać.

STUDENTKA HALA 21 Z WARSZAWY. Bardzo jestem wzruszona Pani cierpieniem. Za przysłanie 3 złote w znaczkach, jako ekwiwalent za poradę, d o m o j e g o u z n a n i a, serdecznie dziękuję. Przekazuję je na p o w o d z i a n. Stosunek Pani do sprawy jest tak szlachetny, że wzywam Panią do stawienia się do mnie, do Atelier — na zupełnie bezpłatną poradę nietylko u mnie, ale i u lekarzy specjalistów, którzy współpracują ze mną. Poradzimy wspólnie na Pani cierpienie.

PAN PODCHORĄŻY W. J. Z 2-iej KOMPANJI. Ogromnie się cieszę, że zainteresował się Pan mojemi, jak Pan nazywa, cennemi radami w „Światowidzie“. Prosi Pan o podanie jakiegoś skutecznego środka na piegi, które Panu dokuczają. Z preparatów, które wywierałyby wpływ, znam wiele. Podam jednak niezbyt gwałtowny środek, licząc się z tem, że prawdopodobnie nie może Pan chodzić za bardzo „złuszczony“ i o podrażnionej skórze. Rp. Boracis 5,0, Hydrogeniu peroxyd 15,0, Bism. subnitricci 0,5, Eucerini 50,0. Poza tem należy również wystrzegać się słońca, co u Pana jest zdaje się niemożliwe. Codziennie na noc po oczyszczeniu skóry twarzy mydłem przetłuszczonem, leczniczem — i osuszeniu jej czystym ręcznikiem — wsmarować preparat w miejsca zaangażowane przez piegi. Zabieg powtarzać przez szereg tygodni. Początkowo nastąpi pogorszenie. Piegi jeszcze bardziej uwydatnią się, ale po upływie tygodnia zaczną blednąć.

„ROBINZON KRUZOE“ W TEATRZE KRAKOWSKIM.



W Teatrze krakowskim im. J. Słowackiego odbyło się w ub. niedzielę po południu specjalne przedstawienie dla dzieci, na którem młodzież i aktorzy zawodowi odegrali sztukę p. t. „Robinzon Kruzoe“ Biliżanki i popularnego dziennikarza krakowskiego Tommy'ego. Treścią tej sztuki jest podróż w nieznane gromady dzieciaków, pod dowództwem ulubieńca Janka, na okręcie, zbudowanym z ławek szkolnych i tablic. Dzieciaki dostają się na odludną wyspę, gdzie doznają różnych przygód, poczem wracają do ojczyzny. Sztuka ta ma swój nerw sceniczny, pełna jest humoru i robi dobrą propagandę morza. Niewątpliwie obejdzie wszystkie sceny polskie, bo repertuar dla dzieci jest bardzo skąpy a „Robinzon Kruzoe“ zdał swój egzamin w Krakowie summa cum laude. Na zdjęciu moment zakończenia aktu drugiego.

Przyjaciel zwierząt.



— Czego pan szuka?
— Trawki dla moich zajączków...

TRIUMFY LILIANY ZAMORSKIEJ.



Na deskach scenicznych łódzkiej operetki święci obecnie triumfy znakomita śpiewaczka, Liliana Zamorska, znana już dobrze publiczności z opery warszawskiej, lwowskiej i krakowskiej. P. Zamorska, to świetna odtwórczyni znanych klasycznych partyj w operach: Aida, Tosca, Madamme Butterfly, a przedewszystkiem niezapomniana Salome. Obecne jej występy w łódzkiej operetce cieszą się wielkiem powodzeniem, a są tylko jakby odpoczynkiem w muzyce lekkiej, bo mamy nadzieję, że już wkrótce miłośnicy talentu p. Zamorskiej usłyszą ją znowu w najgłośniejszych partjach operowych.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



LWÓW — BOHATERSKIE MI

Lwów, miasto n
mnego patrjotyzm
siada w swoim
dewizę: Semper f
(t. zn. zawsze wi
oraz, jako jedyne
sto polskie, order
tuti Militari, któ
trzymało za walk
czone w jesieni i
mie 1918 r., kied
przodowało całej
czypospolitej w bo
stwie i ofiarnej sł
przelewając krew
niepodległość. C
czoła przed tem mi
w 16 rocznicę tych
zamieszczamy w n
numerze niepodl
ciowym ogólny
Lwowa. Na pierw
planie fragment r
czwarta od lewej k
nica króla Sobies
na dalszym (po
kościół O.O. Dom
nów, obok cerkiew
łoska, leżąca prz
Ruskiej, w dali n
ryzoncie Góra P
wa i Lasek Ces
gdzie biegła linja
tu w listopadzie
grudniu 1918 r.,
na prawo gmach d
go Namiestnictwa,
nie Województwa

M. Münz